

## Nela Rybak - W imię słusznej sprawy

- A więc za jakiś czas wyjeżdżasz i nie będzie cię parę dni?

- Zgadza się.

Dwie panny siedziały w saloniku i rozmawiały. Obie liczyły sobie około siedemnastu wiosen, choć można było przypuszczać, że jedna z nich, Rakatia, jest starsza. Być może to podkrążone oczy i szara ze zmęczenia twarz wywoływały takie wrażenie.

Rodzice Rakatii akurat przebywali poza domem – zresztą jak prawie każdego wieczoru – więc dziewczęta były same. Nic ani nikt nie zakłócał ich spotkania.

- Wiesz ty, co? Z tego, co ty mówisz, wynika, że to będzie naprawdę świetna rzecz – stwierdziła Rakatia.

- Nie żal ci?

- Skąd takie domysły? Ciesz się faktem, że ty jedziesz. Ja mogę tylko o tym marzyć.

- To miło z twojej strony.

Rakatia przeprosiła przyjaciółkę na chwilę, żeby nastawić wodę na herbatę. W czasie tej czynności przemyślała to i owo. Wieści, które właśnie otrzymała, były intrygujące. Czuła, że jest coś nie tak, więc gdy wróciła, podzieliła się tym ze swoim gościem.

- Czy twoim rodzicom nie wydawało się dziwne, że w tej ofercie jest tyle niejasności? – zaczęła. – Będziecie nocować gdzieś w głuchej puszczy, a w dzień włóczyć się donikąd. Naprawdę ludzie to kupili?

- Mnie też się wydaje to podejrzane – przyznała Nestera – ale czy miałam zepsuć im nastrój?

Rozmowa się urwała. Dziewczyny siedziały z ponurymi minami i myślały.

Wokół było niezwykle cicho. Ogień z paleniska rzucał na podłogę światło podobne do tego, w którym tonie świat o zachodzie słońca. Cienie mebli i przedmiotów snuły się niespokojnie po ścianach.

Nagle gotująca się woda dała o sobie znać głośniejszym bulgotem. Rakatia poszła zalać zioła do naparu, natomiast Nestera wciąż rozmyślała. Nie zwróciła uwagi zatem na chrobot dobiegający od strony okna. Zapatrzona gdzieś w dal nie usłyszała także stukotu pazurków o panele.

Dziewczyna przymknęła oczy. Po chwili poczuła, jak kot wskakuje jej na kolana. Wyciągnęła rękę, żeby go pogłaskać. Jej palce nie wyczuły jednak futra. Zerwała się z krzykiem, spychając z siebie łuskowatego stwora. Niemal równocześnie dało się słyszeć brzęk tłuczonej ceramiki.

- Co się stało?! – wykrzyknęła Rakatia, która natychmiast przybiegła. Potem na myśl przyszło jej tylko: - Co. To. Jest?

Stworek wstał na wszystkie cztery łapy i zasyczał, urażony gwałtownym zrzuceniem na ziemię, przy czym łuski na jego grzbiecie nieco się uniosły. W jego przymrużonych oczach czaiła się gotowość do ataku, źrenice były, mimo półmroku, zwężone w pionowe kreski.

- Czy to... jest smok? – wydusiła Nestera.

- Chyba wzrok mi szwankuje – jęknęła Rakatia.

Smoczątko wyraźnie się uspokoiło, bo jego źrenice rozszerzyły się, a łuski opadły. Przekrzywiło łepkę raz w stronę Rakatii, raz Nestery, po czym niespodziewanie zakaszłało i z wymiotowało.

Obie dziewczyny otrząsnęły się z ogłupienia. Zmarszczyły nosy, bo uderzył je kwaśny, trudny do zniesienia zapach.

- Pójdę po wodę i jakąś szmatę – rzuciła Rakatia i prędko wyszła.

Nestera została sama z małym smokiem. Wtem zauważyła, że coś wala się pośród wymiocin. Nie wiedziała i wołała nie wiedzieć, co się na nie składało, ale wiadome jej było z książek, że smoki nie jadały metalowych pudełeczek.

Schyliła się i wzięła w dwa palce płaskie, prostokątne pudełko mieszczące się na dłoni, w podobnych sprzedawane były dropsy. Wstrzymała oddech na moment, w którym chwyciła przedmiot całą dłonią, by drugą zdjąć wieczko. Schodziło opornie, zwłaszcza że pudełko było obrzydliwie klejące i się ślizgało, ale w końcu dziewczyna mogła ujrzeć jego zawartość.

Pierwszą rzeczą, która rzuciła się jej w oczy, było pióro – brunatne, subtelnie nakrapiane białymi i szarymi plamkami. Nie znała się na ptakach, ale mimo to wydało jej się, że żaden nie posiada takiego upierzenia.

Zauważyła, że na dnie pudełka leży skrawek papieru. Odłożyła je na stolik przed kominkiem i zamaszystymi ruchami wytarła ręce w spódnicę. Po tym wyjęła pióro i karteczkę, która okazała się być zgięta na pół i zalepiona woskiem, nieumiejętnie nakapanym. Nestera złamała tę prowizoryczną pieczęć i zajrzała. Na kartce widniało tylko parę słów, jednak te parę słów zdołało wzbudzić w niej lęk.

Wtem do salonu wpadła Rakatia; chociaż starała się nieść wiadro pełne wody w miarę ostrożnie, niemal zalała podłogę. Smoczątko odskoczyło od rosnącej kałuży i przycupnęło u stóp Nestery niczym pies stróżujący.

- Wyobrażasz sobie?! – wykrzyknęła przybyła. – Musiałam iść po wodę aż do rynkowej studni! Co za czasy! – dopiero gdy postawiła wiadro na podłogę i podniosła wzrok na twarz Nestery, zauważyła zmianę.

Dziewczyny spojrzały sobie w oczy. Potrafiły rozumieć się bez słów. Rakatia pojęła powagę sytuacji, musiała jednak wiedzieć dokładniej. Wyciągnęła rękę i ujęła palcami papier zaciśnięty w pięści Nestery. Przyjęła możliwość wyciągnięcia kartki jako niemą zgodę. Te parę słów przeczytała w milczeniu.

- Nie mam pojęcia, o co tu biega – stwierdziła. Kątem oka spojrzała za okno i dodała: – Późno się zrobiło. Możesz nocować u mnie.

- Za dobra dla mnie jesteś – odparła Nestera.

- Nie mów tak. Najlepiej będzie jak już teraz pójdziesz spać. Powinnaś odpocząć. Ja jeszcze posprzątam.

Nestera skinęła na znak zrozumienia. Wzięła nakrapiane pióro i poszła na górę przyszykować się do snu.

Rakatia westchnęła głośno, gdy usłyszała skrzypienie zamykanych na piętrze drzwi. Rozluźniła dłoń, w której wciąż trzymała kartkę, i zapatrzyła się w nią. Z transu wyrwał ją drepczący przy jej nogach smoczek.

W końcu w nagłym przypiływie złości i bezsilności cisnęła kartkę w palenisko, w którym zostały już tylko żarzące się węgle. Potem najzwyczajniej sięgnęła po pływającą w wiadrze szmatkę i wzięła się za oczyszczanie podłogi z częściowo zakrzepłych smoczycy wymiocin.

Słowa, które przyprawiły obu pannom zmartwień i pytań bez odpowiedzi, zginęły wraz z papierem w ogniu, jednak zdążyły wryć się w ich umysły.

„Wilki szukają ofiar. Nie zgub pióra, jeśli nie chcesz zostać jedną z nich.”

\*\*\*

Ptaki przywitały świt głośnym świergotem, a blask wschodzącego słońca rozświetlił chmury, tworząc na niebie, tuż nad horyzontem, tęczowe smugi. Nowy dzień zapowiadał się obiecująco.

Z wciąż pogrążonego w mroku lasu wyłonili się jeźdźcy – cztery zakapturzone postaci odziane w płaszcze ze zwierzęcych skór. Dosiadane przez nich konie nie miały ani jednego jasnego włosa na matowej, tak mocno brunatnej, że niemal czarnej, sierści. Tylko piąty wierzchowiec, prowadzony na czele korowodu, odstawał od pobratymców ze swoim umaszczeniem przypominającym barwę świeżych kasztanów. On jeszcze czekał na ciężar człowieka na swoim grzbiecie, a przybysze byli pewni, że zastaną poszukiwaną osobę u celu swej podróży. Od ściany lasu do bramy wjazdowej wciąż dzieliło ich jakieś pół godziny marszu.

Zrobiło się w miarę widno, kiedy w końcu dojechali pod bramy. Zastali je jednak zamknięte.

Nastał wśród nich niepokój; zaczęli rozglądać się między sobą, nie wiedząc, co robić. Jeździec prowadzący dodatkowego konia zacisnął palce na dzierzonych lejcach i spojrzał na tego, który wciąż pozostawał niewzruszony.

- Skąd pewność, że to się uda? – spytał.

Przywódca w milczeniu zdjął z głowy kaptur. Powoli zwrócił oblicze ku pustej strażnicy, ukazując towarzyszowi prawy półprofil.

Wśród swoich znany był jako Ronf. Wyglądał na czterdziestolatka. Miał ogorzałą twarz, czarne włosy i niezadbany drwalski zarost na kwadratowej szczęce. Jego barki były dość szerokie, ale nie szczycił się wypracowaną muskulaturą.

Po raz pierwszy jego wargi się poruszyły, a słowa wydobyły się z nich gdzieś w przestrzeń.

- Na pewno się uda.

Rozległ się stłumiony odgłos kroków. Ktoś ociężale wspinał się po schodach strażnicy, więc jeźdźcy przestali poszeptywać między sobą. Wszyscy jak jeden mąż ściągnęli kaptury. Byli dość młodzi, a dwóch z nich okazało się być kobietami – jedna z nich miała na głowie chustę.

Gdy gwardzista zajął stanowisko, zdziwił się widokiem podróżników o tej porze. Przeklinał w myślach takich, co to włóczą się pod bramą, mimo że zamknięta, jednak ci nieznajomi wydali mu się nieszkodliwi – nie mieli przy sobie broni.

- Cóż was sprowadza pod nasze bramy, gdy dopiero świta? – zawołał do przybyszów, jak nakazywała procedura.

Brodacz uśmiechnął się tak niewinnie, jak tylko zdołał i przemówił:

- Przebyliśmy długą drogę, aby spotkać się tu z pewnym waszmościem. Ironia losu sprawiła, że nadto przewidzieliśmy czas podróży, stąd tak wcześnie tu stajemy.

- Rozumiem – stwierdził gwardzista z wahaniem w głosie. Obejrzał się przez ramię i rzucił: – Koledzy moi zaraz otworzą wam wejście. Już tu zacierają.

Nie minęła minuta, gdy po drugiej stronie rozległy się hałasy, po czym dwóch żołnierzy wypchnęło skrzydła bramy, otwierając ją na całą szerokość. Sami stanęli na posterunkach.

- Życzymy miłego dnia – powiedział jeden z nich, gestem przyzwalając na wjazd. Dodatkowo uchylił czoła przed dwiema jedynymi kobietami.

Wreszcie znaleźli się na terenie miasta. Napięcie i krępacja, jakie towarzyszyły im od początku podróży, gdzieś znikły.

- Na razie wszystko idzie zgodnie z planem – stwierdził brunet o błękitnych oczach. Jego spierzchnięte usta przybrały nienaturalnie czerwony kolor, więc z twarzy nie wyglądał zbyt męsko.

- Nie chwał dnia przed zachodem słońca – skarcił go brodac. – Owszem, przeszliśmy do miasta, ale na tym misja się przecież nie kończy.

- Właśnie – zgodziła się ruda dwudziestolatka. – Skąd mamy wiedzieć, że ten pies nas nie wyroluje?

- Nie trać głowy, Vis. Wziąłem tę okoliczność pod uwagę.

Taki argument nie przemawiał do młodej buntowniczkii, ale zdążyła się nauczyć, że z przywódcą się nie dyskutuje, więc nic nie powiedziała.

Jadąc główną ulicą, nie zauważyli żadnego przechodnia. Nie zdziwiło ich nadto, bo o tej porze większość ludu jeszcze spała. O to właśnie chodziło; przypadkowi świadkowie byli absolutnie zbędni w ich misji.

Deptak kończył się w miarę rozległym placem. Na wprost znajdował się ratusz, po którego bokach usytuowali się kowal i płatnerz. Na poboczu stały obok siebie stajnia i oberża „Pod Złotym Zębem”. To ostatnie miejsce było ich celem.

Ronf polecił wszystkim zejść z koni, po czym wydał kilka krótkich komend; on i Kun – pewny siebie brunet - mieli pójść przodem i upewnić się, że informator oczekuje ich zgodnie z umową, a pozostali - poczekać z wierzchowcami na zewnątrz.

Oczywistością było, że lokal tego dnia nie został jeszcze otwarty, jednak Ronf wcale nie miał zamiaru wchodzić do środka. Rozejrzał się uważnie, czy nikogo, poza nimi, nie ma w pobliżu i precyzyjnie się przez odstęp między budynkami. Szybkim gestem polecił zdezorientowanemu chłopakowi zrobić to samo. Z ulgą wskoczył w wolną przestrzeń na tyłach „Złotego Zęba”.

Normalnie do tego miejsca szło się przez drzwi od strony kuchni, czyli było to nic innego jak zaplecze na świeżym powietrzu; stało tu parę beczek i skrzyń. Trzymano w nich te produkty, które nie miałyby możliwości zachowania jakości w ciepłym miejscu.

Brodacz zacisnął pięści. Nikogo tu nie było, choć przy ich ostatnim spotkaniu ten informator od siedmiu boleści zarzekał się, że przyjdzie w umówione miejsce pierwszy.

Kun stwierdził z obojętną miną:

- Ten suczy syn nas oszukał. Miałaś rację z tym ocenianiem dnia...

- Wypraszam sobie! – przerwał mu jakiś głos, niewątpliwie męski. – ja zawsze uczciwie wywiązuję się z obowiązków.

Mężczyźni spojrzeli na siebie, nie pojmując, skąd wziął się głos, jak byli tu tylko we dwóch. Rozległ się chrobot, jakby coś próbowało wydostać się z jednej z beczek, po czym niespodziewanie wieko odskoczyło, a w powstałej szparze pojawiła się para bystrych, szarych oczu.

- No któż by się spodziewał, że za taką błażostką wejdziecie aż tu? – odezwał się ich posiadacz tym samym miękkiem głosem, acz bardziej drwiącym.

- To ty, Gareth? – zdumiał się Ronf, podchodząc do beczki. – Profesjonalizm przedni, jak widzę.

- Czyli tym całym informatorem jest jakiś siedzący w beczce szajbus? – niedowierzał Kun.

- Co takiego?! – szare oczy zwróciły się w stronę młodzieńca i zmrużyły złowrogo. – Umowa była prosta, ja tylko się dostosowałem. Zaraz... Nie było mowy o świadkach!

- Chciałem mieć pewność, że nie spróbujesz żadnych sztuczek – sprostował Ronf.

Osobnik nazwany Garethem skulił się nieco, przez co szczelina w wylocie beczki bardziej się zmniejszyła.

- Aha – skwitował. Po chwili powiedział: - A nawet gdybym rzeczywiście był nieuczciwy i próbował na przykład zbiec, to co mi we dwóch zrobicie? Potrafię więcej niż wam się wydaje!

Głos zadrżał mu lekko, gdy to mówił.

- Nie śmiałbym o tym zapomnieć – odparł brodac.

Nachylił się do Kuna i polecił mu zawołać resztę. Tamten poszedł, uśmiechając się półgębkiem.

- Masz ci los, jest was więcej? – Gareth udał zbolaty ton. – Może jeszcze całą armię sprowadzisz?

Gdy tylko to powiedział, pojawili się po kolei: ruda dziewczyna z zadziorną miną, spokojniejsza blondynka i na samym końcu Kun. Wszyscy otoczyli zaplecze tak, żeby informator nie mógł uciec i utkwili spojrzenia w nim.

Szare oczy w milczeniu przemknęły po tym żywym ogrodzeniu jego kryjówki.

- Ty to naprawdę nie umiesz rozluźnić dupy, co? – powiedział Gareth do starszego mężczyzny.

- Dosyć tych pogaduszek – uciął tamten surowym tonem. – Mów, co wiesz.

Gareth westchnął i mamrocząc coś, wstał i ukazał się zebrany w całej okazałości.

O to przed nimi stał elf przeciętnej urody – rozumiano to określenie jako opis przedstawiciela tej rasy, który nie powala pięknem, ale i tak robi niemałe wrażenie. Jego jasne włosy były przetłuszczzone, a twarz brudna od ziemi. Ubranie cuchnęło rybami.

- Ech, jakby zacząć... - potarł w zamyśleniu podbródek. Fiołkowe oczy jasnowłosej dziewczyny śledziły każdy jego ruch.

- Konkrety – powiedział Ronf. – Kim jest?

Gareth oparł się o beczkę i zaczął:

- Córka członka rady miejskiej, pierworodna i jedyne dziecko swoich rodziców. Oczy orzechowe, włosy brązowe, kilka jasnych pasemek... Ma jedną bliską koleżankę.

Ronf uśmiechnął się lekko.

- To dobre dziecko. Chętnie pomaga w domu, życzliwa, wrażliwa... skromna...

Brodacz wpatrywał się w niego i elf wiedział, o co chodzi. Poczuł, jak pot spływa mu po plecach.

- Raczej nie wygląda na zainteresowaną płcią przeciwną – kontynuował. – Zresztą nie byłaby teraz zdolna...

Ronf przerwał mu gestem. Tyle mu wystarczyło.

Dziewczę jest czyste zarówno cieleśnie, jak i moralnie, myślał, Pan będzie zadowolony...

- Mówiłem, że będzie bez numerów – rzucił pewnie Gareth. – Może teraz ty dotrzymasz swego słowa?

Mężczyzna wyrwał się z zamyślenia i rozejrzył wokół. Twarze jego młodych towarzyszy wyrażały dezorientację i nic dziwnego; byli tylko eskortą i nie zostali wcześniej wtajemniczeni w to, co się działo teraz.

- Bardzo mi pomogłeś, Gareth – odparł. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił, naprawdę...

- Mogę już to dostać? – przerwał elf nerwowo.

Ronf przestał się uśmiechać. Jednak od razu się uspokoił; nie musiał już dociekać, czy Gareth coś kombinuje. Znał jeden sposób, żeby w miarę po cichu zniweczyć jego plany, jeżeli takowe miał.

Nawet jeśli elf miał jednak dobre intencje, Ronf już wcześniej to planował. Informator był mu potrzebny do teraz, a Gareth wiedział już za dużo...

- Oczywiście, przyjacielu – rzekł, uśmiechając się przymilnie. – Zaraz to otrzymasz, ale mam jeszcze ostatnią prośbę. – przy tych słowach wyjął zza pazuchy zawiniątko. Odwinął materiał i wyjął stamtąd pojedynczy liść jakiejś rośliny, po czym kontynuował: - Znalazłem kiedyś tę dziwną roślinę gdzieś w górskich lasach. Może ty potrafisz to zidentyfikować?

Zdezorientowany elf chciał znaleźć wsparcie w kimś z zebranych, błędząc wzrokiem po ich twarzach. Wtedy to spojrzenia jego i jasnowłosej na moment się spotkały. Doznał czegoś niesamowitego; fala ciepła ogarnęła go od klatki piersiowej w dół i dała mu nieco siły mentalnej.

Ponownie spojrzął na Ronfa. Śmiałym ruchem przyjął od niego tajemniczego liścia i przyjrzał się mu z bliska - był wąski, długi, sinozielony, szorstki w dotyku i niepodobny do niczego, co było elfowi znane.

Niespodziewanie liść złamał mu się w palcach; okazał się być wyjątkowo kruchy. Z jego wnętrza wypłynęło kilka kropel półprzezroczystej lepkiej substancji, która po zetknięciu z jego dłońmi zaczęła wydzielać bardzo słodki zapach.

- Nigdy nie widziałem czegoś podobnego – zdumiał się. Gdy uniósł palce do twarzy, słodycz aromatu stała się nie do zniesienia, więc prędko cofnął dłoń.

Po kilku sekundach zaczęło dziać się coś dziwnego. Gareth przycisnął dłoń do czoła i stwierdził, że słabo się czuje. Padł na kolana i dostał drgawek.

Zaskoczeni towarzysze cofnęli się. Tylko Ronf nie zmienił wyrazu twarzy, bo doskonale zdawał sobie sprawę, co się właśnie odgrywało. Ziele zaczęło działać.

Ze stoickim spokojem przyklęknął przy ciężko łapiącym oddech elfie.

- Przykro mi, przyjacielu – rzekł. – Niestety to musi się tak skończyć. W imię słusznej sprawy.

Popchnął go lekko, a nieszczęśnik upadł z braku sił.

Jasnowłosa nie wytrzymała. Nie powstrzymana przez pozostałych, jednym susem znalazła się przy leżącym i spojrzała z wyrzutem na przywódcę.

- Co mu zrobiłeś?! – wykrzyknęła łamiącym się głosem.

Ronf położył rękę na jej ramieniu i powiedział:

- Nic mu nie będzie. Jak się obudzi, nie będzie pamiętał... pewnych rzeczy.

Spojrzała w dół. Gareth przestał drżeć i wyrównał mu się oddech; był nieprzytomny.

Dziewczyna ogólnie miała wrażliwe serce, więc posmutniała na wieść, że elf musiał przez to przejść i w dodatku zapomni o wszystkim, co tu zaszło.

- Idziemy stąd – oświadczył Ronf. Wszyscy wyrwali się z ogłupienia i podążyli za brodaczem. Nie oglądali się na Garetha, przekonani, że wyjdzie z tego żywy.

Blondynka jednak nie ruszyła się z miejsca. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Gareth przypomina jej kogoś, kogo znała. Ktoś ważny w jej życiu też miał szare oczy i sympatyczne oblicze. Teraz żałowała, że nie pamięta zbyt wiele z życia sprzed dołączenia do Frakcji Wilka.

Nagle przed nią pojawiła się Vis.

- Mała, zostaw go – powiedziała spokojnie. – Mamy jeszcze dużo do zrobienia.

Smutne oblicze koleżanki sprawiło, że rudowłosa popadła w melancholijny nastrój. To zjawisko miało własną nazwę, której nie pamiętała.

- Może to lepiej, że straci pamięć. Nie wiemy, ile się o nas dowiedział...

Mała ani razu nie raczyła spojrzeć na dziewczynę, ale skinęła na znak, że usłyszała. W milczeniu zdjęła chustę z głowy i zawiązała ją na nadgarstku Garetha tak, żeby widoczny był narożnik z wyhaftowanymi inicjałami.

- Możemy iść – powiedziała.

Pozwoliła pójść Vis przodem. Gdy tamta zniknęła za rogiem, dziewczyna zebrała z ziemi resztki ziela zapomnienia i schowała je do przytroczonej do paska sakwy. Posłała ostatnie spojrzenie śpiącemu Garethowi i weszła do wąskiego odstepu. Pęd powietrza na moment zwał kosmyk jej włosów i odsłonił szpiczaste ucho.

Po chwili dało się słyszeć tętent końskich kopyt.

Dopiero jak nastąpiła głucha cisza, coś zaskrzypiało w jednym z wiklinowych koszy. Wieko zadrzało i odchyliło się na całą szerokość i wyskoczył z niego smoczek.

Rozejrzał się po zapleczu. Podeszedł ostrożnie do elfa i trącił jego nieruchomą dłoń łapą. Brak reakcji. Złapał zębami te śmieszne złote kłaki na jego głowie i pociągnął – znów to samo. Spróbował jeszcze lekkiego kąsania w nogi i wejścia na brzuch – to też nie pomogło.

Zwierzęta nie mają w zwyczaju głębokiego rozważania sytuacji. Smoczątko wybiegło stamtąd jak najszybciej. Kluczyło wąskimi uliczkami i gdy tylko dotarło niezauważone do granicy miasta, pobiegło w stronę lasu.

\*\*\*

Włosy miała na twarzy, noga zwisała jej z łóżka, a większa część koca znalazła się pod nią, przez co była niemal odkryta. Łatwo było wywnioskować, że Nestera nie spała dobrze tej nocy. Nawet nie zdjęła ubrania przed położeniem się.

Otworzyła oczy i zaskoczył ją fakt, że leży we własnym łóżku zamiast na baraniej skórze w pokoju Rakatii, tak bardzo, że zsunęła się i spadła na podłogę, a na nią cały koc. Ten upadek otrzeźwił jej umysł i przypomniała sobie wydarzenia tamtego wieczoru.

Na początku składały się na nie dźwięki; stukot kołatki w drzwiach wejściowych. Odgłos kroków, otwieranie drzwi. Następujące po sobie głosy: donośny jej ojca i spokojniejszy Rakatii.

Stanowczo nie zgodził się na nocleg u przyjaciółki. Nieszczęsna dziewczyna musiała wrócić z ojcem do domu. Dobrze, że nie zdążyła zdjąć ubrania przed snem, bo ten krępujący moment trwałby dłużej, na dodatek by się ociągała.

Wróciły także wspomnienia wcześniejsze; ze smokiem i wiadomością dającą wyraźnie do zrozumienia, że coś jej zagraża. To nie mógł być przypadek, że w momencie, gdy wyrażała wątpliwości w kwestii wyjazdu, ktoś postanowił ją przestrzec przed jakimś niebezpieczeństwem...

Wstała i rozejrzała się po swoim małym pokoju. Było tu jedno okno, które zostało wybudowane od wschodu, przez co o poranku słońce oświetlało całe pomieszczenie.

Przy ustawionym pod ścianą stole stało krzesło, a na nim wisiała skórzana kamizelka. Coś wystawało z jej kieszeni. Nestera podeszła i wyjęła pióro – brunatne w jasne i ciemne plamki. Tyle wystarczyło jej, żeby uwierzyć, że tamten wieczór nie był snem.

Wyjrzała z okna na ulicę. Z daleka zobaczyła kupców rozkładających swoje towary na miejskim rynku. Wtedy właśnie uznała, że najwyższy czas zjeść śniadanie i przygotować się do wyjazdu. Nie miała pojęcia, jak długo spała, ale skoro targ wkrótce miał zostać otwarty, było już z pewnością dość późno.

Usiadła przed toaletką i z pomocą szczotki do włosów doprowadziła swoją fryzurę do minimalnego stanu przyzwoitości.

Później poszła do jadalni i otworzyła kuchenną szafkę. Zdziwiła się, że brakuje chleba; jej matka każdego ranka przecież chodziła do piekarza i nigdy nie zdarzyło się, żeby chociażby zapomniała o kupnie świeżego pieczywa. Teraz Nestera musiała się zadowolić tym, co zostało z poprzedniego dnia, a nie było tego zbyt wiele.

Pokroiła resztki chleba na dwie kromki, po czym sięgnęła ponownie do szafki po masło i pomidora i zasiadła do stołu. W głuchoj ciszy przygotowała sobie posiłek. Musiała minąć dłuższa chwila, by dziewczyna zorientowała się, co jest nie tak – była tu zupełnie sama. Nadstawiła uszu; nie usłyszała żadnego dźwięku, który świadczyłby o tym, że któreś z jej rodziców jest w pobliżu. Zaniepokoił ją ten stan rzeczy, jednak priorytetem było zachowanie spokoju i pozytywne myślenie.

Może wyszli gdzieś na chwilę i zaraz wrócą, pomyślała. Można było uznać, że się nie pomyliła, bo gdy skończyła jeść, drzwi frontowe otworzyły się i usłyszała rodziców; dyskutowali głośno, jednak nie rozumiała słów.

Oboje wpadli do jadalni. Przywitani się z Nesterą krótkim „dzień dobry”. Matka pocałowała ją w czoło i oświadczyła, że wkrótce mają po nią przyjechać opiekunowie. Dziewczyna wysiliła się na uśmiech. Wołała, żeby rodzice nie domyślili się, że ma jakieś opory co do wyjazdu, i to w ostatniej chwili.

Wstała od stołu i powiedziała, że pójdzie się spakować. Matka zrobiła zaskoczoną minę.

- Przecież już wszystko masz gotowe! – rzuciła. – Twoje rzeczy stoją przy drzwiach.

Zdezorientowana Nestera zatrzymała się w pół kroku. Rzeczywiście kilka tobołów leżało tam, gdzie wskazała rodzicielka. Podeszła tam i wszystko przejrzała. Nie brakowało niczego, co niezbędne. Nie spytała matki, dlaczego spakowała ją bez jej wiedzy, bo domyślała się odpowiedzi – „Chciałam dobrze, żebyś nie musiała wrzucać do torby czegokolwiek na ostatnią chwilę. Jeszcze byś czegoś zapomniała.” Jedyne, co mogła zrobić, to podziękować. Wyprostowała się i przez okno zobaczyła kilku ludzi na ciemnych koniach.

- To oni? – spytała.

Kobieta stanęła u boku córki i po krótkiej obserwacji przytaknęła.



- Wiedziałam, że opłaci się spakować cię wcześniej – stwierdziła z satysfakcją.

Prędko otworzyła drzwi i wyszła przybyszom naprzeciw. Zaraz potem dołączył do niej mąż, który uściskał dłoń mężczyźnie, który jako pierwszy zsiadł z wierzchowca. Rozmawiali dłuższą chwilę, podczas gdy Nestera ponownie sprawdziła swoje tobołki. Spakowany był zapas wszelkich ubrań, między innymi stroje codzienne, spodnie jeździeckie i cieplejszy płaszcz. Wydawało się, że wszystko zostało dopięte na ostatni guzik.

Nagle przypomniała sobie o czymś ważnym. Popędziła do pokoju ile sił w nogach, przez co musiała gwałtownie wyhamować, by nie potknąć się o dywan leżący na podłodze. Ze zgrozą odkryła, że kieszeń kamizelki była pusta. Słyszając głosy rodziców, rozejrzała się nerwowo po pokoju. Po chwili jednak uspokoiła oddech; pióro leżało na toalecie. Musiała je tam zostawić, gdy czesała włosy.

Prawda, była nastawiona sceptycznie do treści wiadomości, jednak coś jej mówiło, że trzeba wziąć je ze sobą, tak na wszelki wypadek.

Ponaglana wołaniami chwyciła pióro i bez zastanowienia wcisnęła głęboko w dekolt, bo nie miała kieszeni. Wróciła przed wyjście, modląc się w duchu, że nikt nie zauważy. Zdążyła zobaczyć, jak ostatnia torba zostaje przytroczona do wolnego wierzchowca przez jednego z przybyłych.

- Gdzieś ty poszła? – skarcił ją ojciec. – Za chwilę wyjeżdżasz!

- Ja... Chciałam wziąć coś do czytania – skłamała.

- To nie będzie konieczne. Rozmawialiśmy tu z panem – wskazał brodacza – i powiedział, że zapewnią tyle zajęć terenowych, że nie będzie czasu nawet na czytanie. Dodatkowo w lesie jest dość brudno, zwłaszcza po deszczu. Nie chciałabyś zniszczyć ulubionej książki, prawda?

Brodaczy mężczyzna odchrząknął i kiedy zwrócił na siebie uwagę, zaczął:

- Więc jesteś Nesterą, prawda?

Dziewczyna przytaknęła.

- Nie martw się. – Uśmiechnął się. – Myślę, że będziesz się świetnie bawić, w dodatku z innymi dziewczętami w twoim wieku.

- To jest obóz tylko dla dziewcząt? – zdziwiła się Nesterą.

- Celem tego przedsięwzięcia jest nauczanie współczesnego żeńskiego pokolenia niezależności – powiedziała jedna z dwóch kobiet towarzyszących. – Samoobrona, przetrwanie w lesie i tym podobne...

Jej ton głosu nie wskazywał na entuzjazm, ale był na tyle żywy, że można było tłumaczyć to zmęczeniem po podróży i perspektywą jazdy powrotnej niemal bez wcześniejszej przerwy.

- Wydaje mi się, że moglibyśmy już ruszać – odezwał się jedyny mężczyzna w ekipie brodacza.

Tamten się zgodził i zaczął gorąco dziękować rodzicom Nesterą za miłą pogawędkę i zapewniał, że dobrze opiekują się ich córką.

Młodzieniec polecił dziewczynie wsiąść na wolnego konia; nie trudno było się domyślić, który to był, bo jako jedyny był kasztankiem wśród ciemnych gniasoszy i nosił dodatkowo jej tobołki. Na początku usiadła w siodle dość nieudolnie – miała na sobie spódnicę – ale zdołała się poprawić i siedziała teraz po damsku, z obiema nogami po jednej stronie.

- Baw się dobrze i wracaj cała! – pożegnała ją matka i to były ostatnie słowa, które od niej usłyszała przed odejściem. Ojciec ograniczył się do skinienia głową.

Wreszcie wyruszyli. Pojechali główną ulicą aż do bramy. I tak wraz z przekroczeniem granicy rodzinnego miasta zaczęła się wyjątkowa podróż Nestery, jedynej córki członka rady miejskiej, dziewczicy.

\*\*\*

Głęboko w lesie rośło osiem dębów. Niby nic wielkiego, nie trudno znaleźć co najmniej jedno takie drzewo w wielkiej starej puszczy jaką była Yavun. Mimo to łatwo się domyślić, że jak myśl zostaje poświęcona konkretnym osiem dębom rosnącym w konkretnym lesie, to nie mogą być one zwyczajne.

Ich wyjątkowość polegała głównie na tym, że stworzyły niemal idealny krąg; nikt nie miał pojęcia, czy same z siebie wyrosły w takiej formacji czy ktoś je tu zasadził. Przez lata rozrosły się tak, że ich rozłożyste korony nie przepuszczały słońca, przez co żadne inne drzewo nie wyrosło we wnętrzu kręgu i powstało coś na kształt polany. Poza trawą i mchem, w okolicy dębów zdołały rozwinąć się tylko krzaczki jagód i kilka gatunków kwiatów.

Pewne roślinki o okrągłych listkach i cienkich łodyżkach wyróżniały się pośród leśnego runa. Charakteryzowały się kwiatami o gamie barw w granicach żółci i ciemnej czerwieni; wyglądały niczym bryłki bursztynu na spowitej zbrązowiałymi liśćmi ziemi.

Środek kręgu był jedynym miejscem, do którego docierało dzienne światło, bo korony drzew nie zdołały stworzyć całkowitego zadaszania. Dokładnie pod tym punktem siedziała ze skrzyżowanymi nogami smukła kobieta; zdawała się emanować własnym blaskiem wśród mroku, potęgowała to jej blada skóra. Czarne matowe włosy zarzucone na piersi sięgały jej podbrzusza. Odziana była w zwiewną koszulę z rękawami za łokcie i szarą spódnicę.

Do jej uszu dotarł chrzęst suchych liści; coś pędziło w tę stronę szaleńczym galopem.

Kwiaty zalśniły pulsującym światłem. Kobieta wstała i przygotowała się mentalnie na wtargnięcie rozsierzonego zwierza. Jednak okazało się, że na polanę wbiegło coś znacznie mniejszego.

- Amras! Nie strasz tak! – wykrzyknęła wizjonerka, tuląc do siebie smoczka. – Jak sobie poradziłeś?

Amras zeskoczył na ziemię i posłusznie nadstawił łeppek. Kobieta uklękła i położyła na nim dłoń. Dzięki magii tego miejsca i własnemu doświadczeniu mogła ujrzeć wspomnienia małego smoka. Doznała wizji, w której ujrzała wydarzenia od ostatniego wieczoru jego oczami. Skupiła umysł jeszcze bardziej i usłyszała urywki rozmów.

Była zszokowana. Gdy wizja się skończyła, spojrzała na towarzysza.

- Niedobrze...

Prędko wyszła z kręgu, by powiadomić braci i siostry o działaniach Frakcji Wilka. Gdy tylko się oddaliła, kwiaty zadrżały i zgasły, upodabniając się do innych zwykłych roślin.

\*\*\*

Nestera zasiadła do porannego posiłku piątego dnia pobytu na obozie. Nie znalazła powodów do narzekania, warunki były przyzwoite. Nigdy nie nocowali w tym samym miejscu; pierwszego dnia zatrzymali się w obozowisku dość blisko traktu, następnego wjechali głębiej w las i tak czas im zleciał na konnych wędrownkach i zadaniach terenowych z przerwami na jedzenie. Nie wydarzyło się w ten czas nic niepokojącego.

Spotkała tu nieco dziewczyn, które znalazły się tu tak jak ona. Teraz wszystkie siedziały przy ławie zastawionej miskami i garnkami z zupą warzywną, za siedzenia mając własne koce złożone w kostki, położone bezpośrednio na trawę. W sumie uczestniczek było nie więcej niż dziesięć.

Jadły w milczeniu, kiedy pojawiła się Mała – jedna z opiekunów. Zbliżyła się i usiadła przy ławie, opierając się przy tym łokciem o blat.

- Jak tam wrażenia? – zagałała.

Kilkoro dziewcząt wymruczało coś w stylu „jest świetnie”, inne tylko kiwnęły głowami.

- Ej, co z wami? – zdziwiła się Mała. – Jeszcze przez te kilka dni się świetnie bawiliście!

- Nie chodzi o to – odezwała się piegowata dziewczyna siedząca obok Nestery. – Może to tylko ja tak czuję, ale ostatnio coś nie pozwala mi czerpać radości z tych wspólnych wycieczek. Jakby ktoś odebrał mi możliwość bycia wesolą...

Przez towarzystwo przeszedł pomruk aprobaty.

Mała wyprostowała się. Potarła policzek z zakłopotania. Miły uśmiech gdzieś zniknął.

- Rozumiem – stwierdziła. – Ale nie popadajcie w jakąś tam paranoję. Wkrótce stąd odjedziemy. Następny punkt wyjątkowo będzie uboższy w drzewa i w końcu odetchniecie.

- A dokąd pojedziemy? – spytała Nestera, co sprawiło, że po raz pierwszy pozostałe dziewczyny żywiej zainteresowały się czymś poza swoimi miskami.

Kobieta poprawiła przepaskę na głowie i powtórzyła potarcie policzka. Wyraźnie zastanawiała się nad odpowiedzią. W końcu odparła:

- Jeszcze tylko jeden dzień i dojedziemy do miejsca, gdzie prawie żaden człowiek nie dotarł. Do serca Yavun.

Rozległ się zwielokrotniony odgłos powietrza głośno wciąganego nosem. Ta wiadomość zrobiła wrażenie na tych dziewczynach, które słyszały kiedyś opowieści o ruinach dworku, który został zniszczony w czasach wojny. Nestera poczuła niepokój na samą myśl, że zajadą tak daleko w głąb puszczy wciąż kryjącej przed ludźmi wiele tajemnic.

Na koniec Mała poinstruowała, że będą wyjeżdżać za około godzinę i po śniadaniu mają posprzątać, po czym odeszła.

Później Nestera poszła do namiotu. Siłą rzeczy nie miała okazji zmienić ubrania, poza pierwszym dniem, kiedy to wyjątkowo pozwoliła sobie na zmianę spódnicy na spodnie. Przez pięć dni bez przerwy, nawet na sen, nosiła tę samą koszulę i do teraz nie zdawała sobie z tego sprawy.

Wyjęła swoje tobołki spomiędzy rzeczy dziewczyn dzielących z nią namiot. Obejrzała się na wylot i szybko przebrała, uprzednio wyciągając pióro ze stanika; zdążyła zapomnieć, że je tam ma. Stwierdziła, że przechowywanie go tam nie jest najlepszym pomysłem, więc wetknęła je we włosy. Zasznurowała worek z ubraniami i zgarnęła wszystko, by przytroczyć do swojego wierzchowca. Po drodze spotkała pieguskę, która pochwaliła jej ozdobę – chodziło o pióro.

Czas zleciał Nesterze na zwiedzaniu lasu w pobliżu obozowiska, czasem wymieniła parę słów z koleżankami. Wkrótce wsiedli na konie i wyruszyli w kolejną podróż.

Wędrówka była długa, ale nie nużąca; okolica wciąż się zmieniała, mimo że widok drzew wydawał się być identyczny. Niespodziewanie wąska ścieżka rozszerzyła się w imponującą polanę, gdzie uwagę przyciągnęły zzieleniałe kształty wystające z ziemi.

- To są pozostałości tego dworku? – zapytała Nesterę.

- Zdecydowanie tak – odparła zafascynowana dziewczyna z piegami.

Podjechali do wioski namiotów, która powstała w pobliżu ruin. Nesterę zauważyła, że z tego, co kiedyś musiało być imponującą budowlą, pozostały tylko fundamenty, resztki ścian i pokruszone schodki, które musiały kiedyś prowadzić pod drzwi wejściowe. Było tam jeszcze coś, czemu nie zdążyła się dokładnie przyjrzeć, ale wyglądało jak marmurowy blok.

Na miejscu przywitał ich brodaty mężczyzna, ten sam, który przyjechał do domu po Nesterę. Wyglądał na zadowolonego, że wszystkie uczestniczki dotarły całe przed ostatnim zadaniem. Wyjaśnił po krótko, o co chodzi.

Ostatnie zadanie było testem wytrzymałości; każda dziewczyna musiała przejść na bosych nogach przez rzekę Ladaar, która płynęła niedaleko od ruin. Poszli tam pieszo. Okazało się, że rzeka nie jest zbyt głęboka, ale dość szeroka. Po drugiej stronie czekał mężczyzna, na którego wołali Kun.

Nesterę zdecydowała się pójść pierwsza. Doznała uczucia, jakby tysiące igieł wbiło jej się w nogi, gdy stanęła na dnie. Zaczęła iść, próbując zapomnieć o lodowatości wody. Całkiem nieźle jej szło, choć z trudem powstrzymywała drżenie całego ciała. W połowie drogi niespodziewanie zanurzyła się od talii w dół. Wydała z siebie urwane wycie. Nie mogła przyspieszyć, bo poślizgnęłaby się na rzecznych kamieniach ścielących dno. Ostrożnie wyszła z dołka i dalszy odcinek przeszła bez problemów. Kun od razu zawinął ją w koc.

Pozostałe dziewczęta poszły w jej ślady, przy czym szły dłużej, bo omijały gwałtowne zagłębienie. Brodacz spoglądał na nie z uśmiechem; wszystkie uporały się z zadaniem.

Przez resztę dnia dziewczyny miały spokój. Pod wieczór Nesterę słyszała, jak koleżanki między sobą dyskutują. Nie dołączyła się; owszem, czuła dumę z tego, że zrobiła coś, o co żaden mężczyzna by ją nie podejrzewał, ale nie uważała, że chce się tym chwalić. Rozstała się z towarzystwem i poszła do namiotu.

Wkrótce wszystkie światła w obozowisku zgasły. Jedyne światło pochodziło od księżyca.

Na skąpanej w bladej poświacie polanie coś się pojawiło. Jakiś duży zwierz rzucał bezkształtny cień na namioty, gdy kroczył. Zatrzymał się przed jednym z nich, uniósł pysk i zaczął węszyć. Zarzucił łbem i wydał z siebie rżący gulgot. To tutaj prowadził go trop.

\*\*\*

Rano Nesterę obudziła się w wyjątkowo dobrej formie, jakby w ogóle przebywała w lodowatej rzece poprzedniego dnia. Powoli otworzyła oczy i nagle poczuła ścisk w żołądku. Zerwała się z przerażeniem; wcale nie leżała w namiocie, tylko na trawie w jakimś zaciemnionym miejscu. Dookoła rosnęło pełno pomarańczowych kwiatków, które pulsowały szkarłatnym światłem. Tak, kwiaty ŚWIECIŁY.

- Jak ja się tu znalazłam? – jęknęła. Była w szoku.

- Nie obawiaj się.

Dziewczyna odwróciła się. Ni stąd ni zowąd pojawiła się kobieta z bardzo długimi włosami i przemówiła do niej.

- Kim pani jest?

- Wkrótce wszystkiego się dowiesz – uspokoiła ją kobieta. – Teraz jesteś bezpieczna. Dobrze spałaś?

- T-tak... Ale jak to jestem...?

- Nic nie mów. Zaprowadzę cię teraz przed braci i siostry.

Nestera powoli wstała i zorientowała się, że została ubrana w białą sukienkę i jej stopy są bose. Została wyprowadzona z ciemnej polanki; musiała zasłonić oczy dłonią, by przyzwyczać się do światła słonecznego. Nie zadawała pytań, i tak nie umiała wydusić słowa.

Szły ścieżynką wytyczoną przez młode brzozy rosnące po obu jej stronach. Drobnie listki leżące na ziemi łaskotały ich stopy. Nestera oglądała się na boki; z większych drzew spadał istny deszcz liści, a wiatr zwiewał go na ścieżkę. Nie raz dostała liściem po głowie, ale nie przejmowała się tym tak bardzo jak swoją sytuacją.

Zatrzymały się i kobieta powiedziała:

- Witaj w siedzibie Frakcji Furi, droga Nestero.

Miała przed sobą coś, co niemal przypominało obóz, w którym nocowała ona i jej koleżanki. Nie było tu jednak namiotów, a szałas; imponujące w swojej prostocie. Te pomniejsze otaczały największy, na który narzucono płową płachtę, a wejście przysłonięto długimi sznurami koral. Stała przed nim całkiem spora grupa ludzi.

Dziewczynę zaskoczył i zarazem onieśmielił widok tłumu patrzącego w jej stronę. Łatwo było się domyślić, że czekali. Tylko na co? Na nią?

- Starsi już ciebie oczekują – odezwała się kobieta. – Idź tam.

Zdezorientowana Nestera spojrzała na nią.

- Mam tam pójść? Sama? – złękła się. – Zaraz... A skąd znasz moje imię?

- Co ci mówiłam na temat zadawania pytań? Starsi wszystko ci wytłumaczą, po prostu wejdź do tego dużego szałasu. Śmiało, przecież cię nie zjedzą!

Nestera nieśmiało zbliżyła się, a tłum zrobił jej przejście. Odchyliła zwisające sznury i ostrożnie weszła do środka.

Mogła się domyślić, kim są Starsi i właśnie dostała potwierdzenie; trzech panów w podeszłym wieku siedziało na drewnianych matach i wpatrywało się w żarzące się węgle leżące w metalowej misce położonej na trójnogiej podstawce.

Spojrzeni na dziewczynę, gdy tylko ta weszła.

- Niezmiernie cieszy nas twój widok – powiedział z uśmiechem starzec w zielonej szacie. – Usiądź, proszę.

Nestera usiadła naprzeciwko. Poprawiła sukienkę i uciekła wzrokiem gdzieś w bok. Miała tyle pytań, a teraz nie umiała się wysłowić.

- Pewnie na początek chciałabyś wiedzieć, dlaczego się tu znalazłaś? – odezwał się pan po lewej stronie. Jego strój był brązowy.

Nestera przytaknęła.

- Zacznijmy od początku – rzekł. – Dawno temu powstały dwie grupy; jedna czcząca Arenti – Matkę-Stworzycielkę, czyli Frakcja Furi. Druga poświęciła się temu, którego nazywają swoim Panem – Frakcja Wilka. Nie wiadomo, czy ich bóstwo nosi jakieś imię.

- Dotychczas żyliśmy spokojnie – podjął trzeci starzec. Miał purpurową szatę. – Nie wchodziliśmy sobie w drogę i nie ingerowaliśmy wzajemnie w swoje sprawy. Do czasu. Nasi zwiadowcy od niedawna zaczęli donosić, że Frakcja Wilka coś szykuje. Nie mogliśmy dociec, co to było. Podjęliśmy decyzję o wysłaniu smoczego szpiega, który wrócił do nas z informacjami, które potwierdziły nasze obawy...

- A ta wiadomość? – spytała Nestera.

- Smok zauważył, że Frakcja Wilka kontaktuje się z ludźmi z zewnątrz. Wiadomość napisaliśmy z myślą, że dotrze to potencjalnego celu ich planów. Nie zawiedliśmy się.

Dziewczyna wolała nie pytać, jak nakłonili smoka do połknięcia przesyłki. Słuchała dalej.

- Nasz posłaniec wrócił ponownie – kontynuował pan w zielonej szacie. – Wizjonerka przekazała nam wizję z jego umysłu i zdaliśmy sobie sprawę, że to zaszło za daleko.

- Co takiego się stało?

Starzec westchnął i podjął:

- Wykorzystali niewinnego młodzieńca, by cię śledził i przekazał im informacje o tobie. Potem odurzili go amnezjakiem. To nie jest bolesny proces, ale biedak popadł w depresję. Wysłaliśmy naszych ludzi, by go znaleźli i zapewniliśmy mu tutaj schronienie.

- To może teraz ty nam coś powiedz... - Pan w brązowej szacie potarł brodę.

Nestera wzięła głęboki oddech i przedstawiła wydarzenia sprzed tygodnia ze swojej perspektywy. Wysłuchano jej w milczeniu.

- Powiedziałaś, że dawali wam wyzwania. Jakiego typu one były?

- Na początku były to testy na orientację w terenie i spostrzegawczość. Później zaczęły jakies w stylu przebrnięcia przez rzekę... - Wzdrygnęła się na myśl o wodach Ladaar.

Starsi spojrzeli na siebie i pokiwali głowami, przybierając poważne wyrazy twarzy.

- Chcieli sprawdzić waszą sprawność fizyczną i inteligencję...

- Pewnie tak... I co w związku z tym?

- Ich Pan musiał zażądać godniejszego daru. Nie ma nic lepszego niż kilka uzdolnionych dziewczic...

Nestera wytrzeszczyła oczy. Ona i inne dziewczyny miały zostać złożone w ofierze? Przypomniała sobie o ruinach dworku. Ten marmurowy blok musiał być ołtarzem.

- Czyli że... tylko ja zostałam ocalona? – jęknęła.

- Skądże! – uspokoił ją Starszy w purpurze. – Najlepsze warunki na rytuały są w trakcie pełni księżyca. Najbliższa pełnia jest jutro.

- Jest jeszcze czas...

- Owszem, w dodatku mogłabyś nam pomóc.

Dziewczyna uniosła brwi pytająco.

- Wyczuliśmy w tobie potencjał. Byłabyś dla nas bardzo pomocna.

- Niby jak?

Starszy w brązowej szacie sięgnął obok siebie, po czym zamachnął się ręką i cisnął jakiś proszek w węgle. Te buchnęły nagle błękitnym płomieniem.

- Wykonałaś wszystkie zadania najlepiej ze wszystkich dziewcząt – rzekł. – Taka jednostka byłaby niezastąpiona w naszym gronie...

\*\*\*

Wyszła z szałasów po kwadransie. Wszyscy wrócili do swoich zajęć, poza czarnowłosą, która wciąż na nią czekała. Nestera poprosiła ją o chwilę spokoju. Tamta rozumiejąc jej odczucia, zgodziła się, jednak zastrzegła, że dziewczyna ma zbytnio nie oddalać się od obozu.

To nie będzie trudne, pomyślała Nester, dokąd miałabym uciec?

Spacerowała po okolicy, dopóki nie znalazła dogodnego miejsca na przemyślenie tego wszystkiego. Wspięła się na nieduży pagórek i usiadła na ziemi pod niemal nagim klonem i zaczęła rozmyślać o swoim życiu. Okazało się być strasznie nudne w porównaniu do ostatniego tygodnia. Mimo to wolała wrócić do dawnego życia niż rzucać na szalę to wszystko dla czegoś, czego nie znała.

Zaczęła płakać; czuła, że powinna pomóc tym, którzy jej ufają i zapewniają, że działają w „słusznej sprawie” – tak to określił jeden ze Starszych. Czy przypadkiem już tego nie słyszała? Z drugiej strony po co miała angażować się w konflikt wyznawców dwóch różnych religii? Ona miała być ofiarą w tym wszystkim. Dosłownie. Gdyby nie Frakcja Furii, przeżywałaby właśnie ostatnie chwile swego życia.

Ktoś zaczął się do niej zbliżać; ściółka trzeszczała pod czyimiś stopami, aż dała się słyszeć naprawdę blisko. Dziewczyna otarła dyskretnie łzy i przycisnęła kolana do klatki piersiowej.

- Przepraszam... Przeszkodziłem ci w czymś? – odezwał się jakiś mężczyzna za jej plecami.

- Nie... Tylko tak siedzę – odparła, nawet nie próbując zobaczyć, kto do niej mówi.

Nie pytając o zdanie, dosiadł się do niej jasnowłosa młodzieniec w szarej tunice i spodniach z rozszerzonymi nogawkami. Chodził bez butów, zresztą jak wszyscy tutaj.

- Chciałem prosić cię o wybaczenie – powiedział wprost.

- Za co mnie przepraszasz? – zdziwiła się Nester.

- To ja powiedziałem o tobie tym ludziom... Nie pamiętam zbyt dobrze tamtego czasu... - Zasłonił oczy dłonią i cicho zaszlochał. – Ponoć mnie czymś odurzono. Gdy się obudziłem, to było przywiązane do mojej ręki. – Wyciągnął z kieszeni spodni chustę z literami M i E wyhaftowanymi na narożniku. – Potem znaleźli mnie ci fanatycy i opowiedzieli mi, co wiedzieli. Nie mam pojęcia, skąd mieli te informacje, nie chcieli nic wyznać.

Nester wzięła chustę do rąk i dokładnie się przyjrzała.

- Kiedy byłem z innymi dziewczynami, opiekowała się nami taka jedna pani – powiedziała. – Też nosiła chustkę na głowie.

Młodzieniec rozchylił palce dłoni na swojej twarzy. W jego szarych oczach pojawiło się coś na kształt nadziei. Odparł na to:

- Ta chusta jest jedyną rzeczą, która powoduje lekkie przebłyski w moim umyśle, oczywiście poza twoim obliczem... Tyle czasu musiałem cię obserwować, że nigdy nie zapomnę tak uroczej twarzyczki, córko radnego. – Zdjął dłoń z twarzy i wysilił się nawet na uśmiech.

Sięgnął za skroń Nestery. Tamta zdziwiła się, gdy wziął w palce nakrapiane pióro.

- Widzę, że bardzo wzięłaś sobie do serca, żeby go nie zgubić.

- Och, zapomniałam o to spytać... Bo na co im było to, że trzymałam to pióro cały czas przy sobie?

- Myślę, że powinnaś to ujrzeć na własne oczy. Też w to nie wierzyłem, ale to prawda.

Wstał i podał rękę Nesterze, która zaintrygowana jego słowami dała się poprowadzić. Po kilku minutach znaleźli się po drugiej stronie obozu, gdzie grunt przechodził w zbocze. Dziewczynę zamurowało; na dnie kotlinki pasły się skrzydlate konie.

Oboje zeszli na to nietypowe pastwisko. Od razu podszedł do nich imponujących rozmiarów gniadosz. Pióra jego skrzydeł miały identyczną kolorystykę jak to, które miała Nestera.

- Ale... Jak to działa? – spytała zdezorientowana, gdy zwierzę dotknęło chrapami jej dłoni i zarzuciło łbem.

- Podobno to stworzenie wytropiło cię jak pies myśliwski – powiedział młodzieniec, jakby sam nie dawał wiary temu faktowi. – Nakropili pióro jakimiś olejkami i dotarł do ciebie po zapachu.

Nestera pogłaskała konia po szyi i wspięli się z powrotem na górę.

Zaczęli spacerować po lesie w pobliżu obozu.

- Hmm... Chyba nie znam jeszcze pańskiego imienia – stwierdziła nagle dziewczyna.

Blondyn zakaszlał nerwowo i podzielił jej zdanie.

- Głupiec ze mnie, mogłem to wcześniej zrobić. – Odruchowo zgarnął włosy za ucho i przedstawił się: - Gareth.

- Czemu ja tego wcześniej nie zauważyłam? Jesteś elfem! – wykrzyknęła, widząc szpiczastość jego ucha.

- Hmm, no tak.

Rozmawiali tak jeszcze chwilę, aż Nestera zdecydowała się zwierzyć towarzyszowi.

- Naprawdę chcę, byś była jedną z nich?

- Nie! Mogłabym pomóc im powstrzymać Frakcję Wilka przed złożeniem ofiar.

- I co? Zgodzisz się?

- Byłam tam. Mogłabym się przydać, a przecież chcę, żeby inne dziewczyny przeżyły. Miałabym stchórzyc?

- Nie jesteś zbyt przekonana.

Nestera posmutniała. Znów poczuła w oczach zbierające się łzy.

- Czy mam jakiś wybór? Tak naprawdę nie chcę się mieszać w ten cały konflikt, ale co sobie o mnie pomyślą, kiedy odmówię?

Gareth nie odpowiedział. Uciekł wzrokiem gdzieś w bok.

- Jakbym mogła, to bym najchętniej zapomniała o tym wszystkim. – stwierdziła po chwili milczenia. – Przepraszam, zaraz będzie pora obiadu.

Oczywiste było, że jest jeszcze za wcześnie na obiad. Nestera odeszła, a elf został sam ze swoimi myślami. Po części czuł się winny tego wszystkiego. Bardzo chciał to wynagrodzić tej nieszczęsnej istocie, która wiodła całkiem normalne życie, dopóki ktoś nie wyrwał jej z bezpiecznego domu.

Niespodziewanie coś zaczęło mu świtać, jednak nie zignorował tego uczucia jak byłe urojenie po odurzeniu amnezjakiem. Przez resztę dnia intensywnie się zastanawiał, aż ten mały przebłysk w jego umyśle przerodził się w plan. Plan, który miał wszystko zmienić.

\*\*\*

Nestera kręciła się w postaniu z boku na bok. Zapewniła Starszych, że decyzję ostatecznie podejmie następnego dnia, a teraz nie mogła zasnąć, mimo że wszyscy inni już byli w stanie spoczynku. W końcu legła na wznak i wcisnęła twarz w poduszkę.



Po dłuższym czasie wydało jej się, że słyszy szelest. Jej serce niemal przerwało akcję, gdy ktoś zaczął potrząsać ją za ramię.

- Kto tu jest? – rzuciła wystraszona, zrywając się z posłania. Zamurowało ją, gdy zobaczyła znajomą twarz. – Gareth? Co tu robisz?

- Ja... - Elf wahał się z odpowiedzią. – Zabiorę cię stąd.

- Co?

- Nie ma czasu, żeby tłumaczyć to tutaj. Chodź ze mną.

Pociągnął ją za ramię. Zdezorientowana dziewczyna nie wiedziała, co na zrobić. Tamten wykorzystał jej wahanie, żeby chwycić ją w ramiona i szybko wyjść z szałas.

- Co ty robisz?! – pisnęła, dławiąc krzyk. – Postaw mnie!

Gareth jednak z determinacją parł naprzód, próbując robić jak najmniejszy hałas. Puścił Nesterę dopiero, gdy znaleźli się daleko od obozu.

- Czemu mnie porwałś? Tu jest ciemno i zimno!

- Proszę, wysłuchaj mnie. Chcę ci pomóc.

Nestera zaczęła wbrew sobie drzeć ze strachu i zimna jednocześnie. Nie zdołała zapanować nad szczękiem zębów, więc na zgodę tylko pokiwała głową.

- Wiem jak wygrzebać cię z problemu, który ciebie nie dotyczy. Musimy tylko pójść do obozu Frakcji Wilka.

- D-d-do tych, k-którzy chcieli m-mnie z-z-zabić?!

- Nie będziemy się z nimi konfrontować. Wykradniemy im tylko amnezjaka...

Dziewczyna zrozumiała. Wzruszyła się jego szlachetnością, choć po jej stanie nie było tego widać.

- A-ale co z Frakcją Furii?

- Nie myśl o nich. Pomogłabyś im w akcji ratowniczej, a potem chcieliby, żebyś stała się taka jak oni. Nie puściliby cię tak łatwo.

- S-skąd wiesz?

- A kto by nie chciał nowych wiernych w swoich szeregach? Nie bez powodu Starsi stwierdzili, że wykonałaś zadania Frakcji Wilka najlepiej ze wszystkich. Tak się chełpi człowieka i łatwiej przekonać go do pewnych rzeczy. Z tego, co ledwo pamiętam, tak samo zrobiono ze mną.

Ruszyli przez ciemny las tam, gdzie w mniemaniu Garetha było obozowisko Frakcji Wilka. Nestera w pełni ufała elfowi, bo widział w ciemności lepiej niż ona i tak bardzo się nie bał. W trakcie wędrówki przezwyciężyła chłód; zapewniała sobie, że woda Ladaar była zdecydowanie gorsza niż nocny przymrozek.

Zatrzymali się gwałtownie. Gareth przyłożył palec do ust, a Nestera posłusznie milczała. Wyraźnie usłyszeli szelest. Nagle jakiś ciemny kształt wyskoczył przed nimi. Przerażona dziewczyna schowała się za towarzyszem i zamknęła oczy. Słysząc było jednak tylko przyspieszone oddechy.

Otworzyła oczy i zdębiała na widok dwóch postaci okrążających siebie wzajemnie. Jedną niewątpliwie był Gareth, drugą natomiast...

- Pani Mała?

Oboje spojrzeli w jej stronę. Mala dzierżyła w dłoni łuk ze strzałą nałożoną na cięciwę. Prędko schowała strzałę do kołczanu, a broń nałożyła na plecy.

- Niesamowite – odezwała się po raz pierwszy. – To ty! – To było do Garetha.
- Hmm, chyba tak – odparł z zakłopotaniem. – Znamy się?
- No tak, ty nic nie pamiętasz. Masz może przy sobie tę chustkę?
- Jakąś mam... – Gareth niepewnie sięgnął do kieszeni.

Mala przytrzymała jego dłoń i pokropiła chustę jakimś płynem. Rozniósł się intensywny zapach kilku ziół, który sięgnął aż do nozdry Nestery, która stała kilka kroków dalej od nich. Gareth przyjął mocną woń z zaskoczeniem. Ich spojrzenia się spotkały i zatracili się w sobie na najdłuższe kilka sekund swojego życia. Mężczyzna wykrzywił usta w dziwnym grymasie i wtulił się w Malę, która odwzajemniła uścisk. Spod przymkniętych powiek wypłynęły jej łzy.

Nestera poczuła się za razem zaskoczona i zażenowana sytuacją. Owszem, scena była wzruszająca, jednak dziewczyna była kompletnie zbita z tropu.

- W-w-wy się znacie? – wydukała.

Gareth i Mala oderwali się od siebie, wycierając łzy z policzków.

- Nie uwierzysz, bo sam ledwo wierzę – stwierdził wzruszony elf, któremu głos drżał bynajmniej nie od zimna. – Już pamiętam wszystko, a nawet więcej!
- Nie sądziłam, że ta mikstura zadziała aż tak... – stwierdziła Mala. – Minęło tyle lat, odkąd wyjechałam...
- Jak mogłem być takim głupcem, żeby nie poznać cię, gdy tam stałaś?

Niewiele było trzeba, żeby Nestera skojarzyła fakty.

- To znaczy, że wy... Serio?

Kobieta ściągnęła przepaskę i rozpuściła włosy, zarzucając uwodzicielsko głową.

- Ja pierdzielę – wymusnęła się nastolatce.
- Poza tym Malą jestem dla członków Frakcji Wilka – oświadczyła Mala, nie odrywając wzroku od Garetha. – A tak naprawdę...
- Maleidin Edinoir – wyrecytował z uwielbieniem Gareth.
- Doskonale.

Gdy okazało się, że zakochani zaraz się ponownie w sobie zatracą, Nestera stanowczo przypomniała Garethowi o ich misji. Tamten zreflektował się, jakby ocknął się z cudownego snu.

- Maleidin, dlaczego tutaj przyszłaś? – spytał.

Nestera wyrwała oczami. Osobiście zapytałaby o to na samym początku.

- Ronf zorientował się, że jedna z dziewczynek zniknęła. Wysłał mnie, żebym poszukała jej w obozie Frakcji Furii.
- Chcesz mnie tam zabrać? – złąka się dziewczyna.
- Oczywiście, że nie. I tak już przed tą całą akcją ze ściągnięciem dziewic planowałam stamtąd odejść.
- Potrzebny nam amnezjak – skonkretyzował mężczyzna. – Masz jakiś przy sobie?

- Niestety tylko przywódca ma dostęp do tej rośliny. Ja weszłam w posiadanie tylko tego, co zostało po tobie.

Sięgnęła do sakwy przy pasku i wygrzebała suche resztki czegoś sinego. Nestera zerknęła na to i coś sobie przypomniała.

- Czy to jest coś takiego? – spytała dziewczyna, wyjmując z dekoltu dwa podłużne, szorstkie liście.

- Skąd to masz?! – wykrzyknęli obydwójce.

- Nigdy nie widziałam podobnej rośliny. Rosła w jakiejś opuszczonej norze, to ją wzięłam...

- Na miłość boską, dziecko, dobrze, że się nie uszkodziły! – Maleidin ujęła dłonie nastolatki i spojrzała jej troskliwie w oczy. – Wystarczy, że pokruszysz jednego takiego liścia...

- Żebym zapomniała wszystko, co się działo w ciągu ostatniego tygodnia?

- Tak, może nawet więcej...

- Maleidin, ona chce zapomnieć – wtrącił Gareth.

Elfka otworzyła usta. Spojrzała to na Nesterę, to na ukochanego, aż pojęła.

- Chyba już rozumiem... - cofnęła się parę kroków i wyprostowała się dumnie. – Jeśli uważasz, że to słuszna decyzja, rób, co trzeba.

- Nie martw się, będziemy z tobą – dodał Gareth.

Nestera chwilę patrzyła na nich – młodego mężczyznę i młodą kobietę, którzy po wielu latach się odnaleźli, mimo zgubnych skutków czasu i amnezjaka. Przypadkowo pomogła im w odzyskaniu szczęścia. Jeśli ta cała słuszna sprawa, to właśnie to, była dumna, że mogła coś zdziałać dla niej. Teraz nadszedł czas na wypełnienie dalszych czynów.

- Tak więc najwyższy czas wrócić do normalności – rzekła. – W imię słusznej sprawy.

Zamknęła oczy i zgmiotła amnezjaka w dłoniach. Jego woń była tak obrzydliwie słodka, że dziewczyna dostała odruchu wymiotnego. Zaczęło jej się kręcić w głowie i nawet nie poczuła, kiedy upadła na ziemię. Wszystko się skończyło.

\*\*\*

Jak zwykle obudziło ją ciepło słońca na twarzy. Wciąż nie otwierając oczu, przeciągnęła się porządnie; czuła się jakoś dziwnie obolała. Zdziwiła się lekko, kiedy poczuła powiew wiatru. Chciała wstać i zamknąć okno, jednak podniosła się do siadu i zgłupiała. Była na leśnej polanie, zamiast we własnym domu.

Z przestrawieniem rozejrzała się i zobaczyła parę elfów; młodzieniec dopinał sprzęt na jednym z trzech wierzchowców, kobieta klęczała przy nim i pakowała coś do skórzanej torby.

- Przepraszam! – zawołała do nich. – Gdzie ja jestem? Co się ze mną stało?

Oboje spojrzeli na nią, potem na siebie. W końcu podeszła do niej kobieta, trzymając w rękach koszulę, i powiedziała spokojnym głosem:

- Nestero, pamiętasz jak rodzice wysłali cię na obóz dla dziewcząt?

- Hmm... Nie wiem...

- Jeździliście konno po puszczy, pokonywaliście różne ciężkie przeszkody... - Kobieta podsunęła nastolatce pod nos brudną od potu i ziemi koszulę.

- Coś jak... przeczołganie się przez wążów po deszczu? – Zapach błota coś jej mówił.

- Tak! Jednak coś sobie przypominasz, co?

Nestera oczyma wyobraźni zobaczyła siebie i koleżanki przechodzące przez leśne przeszkody na wszelkie sposoby. Bardzo je chwalono, gdy prawie żywe docierały do końca każdego zadania. Mówiono, że rodzice będą dumni...

- Zaraz... Pani też tam była?

- Owszem, jestem Maleidin. – Wyprostowała się dumnie, gdy to mówiła. – Teraz odprowadzamy cię do domu.

- Nie przypominam sobie pożegnania z koleżankami...

Kobieta otarła policzek i rzuciła spłoszone spojrzenie partnerowi. Tamten zbliżył się i objął elfkę ramieniem.

- Wiesz, zemdlałaś, kiedy się rozstawałyście – powiedział. – Czasem się tak zdarza. Nadmiar emocji i inne takie...

- Och... - Dziewczyna wyglądała na rozczarowaną.

- Ale wiesz, wszystkie dotarły bezpiecznie do domów, nie musisz się martwić.

Jego uśmiech dodał Nesterze otuchy. Postanowiła zbytnio się nie przejmować – to tylko obóz rekreacyjny. Cóż miało się złego stać?

- Kiedy jedziemy do domu? – spytała.

- Konie są już gotowe – oświadczył mężczyzna. – Możemy ruszać już teraz.

Nestera wstała i pomogła przy zwijaniu koca, na którym spała. Wreszcie wsiedli na wierzchowce.

Nie minęło wiele czasu, kiedy wyjechali głównym traktem z lasu.

- Ja znam twoje imię, ale chyba nie miałem okazji się tobie przedstawić... - stwierdził po chwili elf.

- To prawda – odparła Nestera.

- Jestem Garathorn, ale przyjaciele mówią mi Gareth. – Puścił oczko do kobiety, czego nastolatka nie zauważyła.

Oto Nestera, pierworodna córka i jedyne dziecko radnego, dziewczica, wracała do rodzinnego miasta w towarzystwie dwojga elfów. Wszystko było normalnie i zawsze było.

Nela Rybak